

Tym razem przyjęła go pani znacznie serdeczniej, aniżeli poprzednio. Z powodu zajęć gospodyni zostawiła go z O gą, a przy kolacji z wielką starannością dbała o niego, podsuwając mu potrawy i pełne kieliszki.

Domyślił się Bolcew wpływu Lednoja i czuł wielką wdzięczność.

Stosunek jego z Olgą w niczem się nie zmienił od czasu zabawy. Nie rozczułały jej zachwyty, uwielbienia, wypowiedane przez niego w mniej lub więcej wyraźnych aluzjach, a gdy zaczynał mówić o swoich ucuciach, zmieniała zięcznie temat rozmowy, nie pozwalając mu na jaśniejsze wypowiedzenie.

Dyplomata z niej, pomyślał, a widząc, że naleganiem i bezpośrednim wyznaniem swej miłości nie uzyska wzajemności, postanowił zmienić taktykę. Zaprzestanie narzucania jej swych uczuć i stopniowo będzie zdobywał jej sympatyę, ufność i przyjaźń. Otoczy ją swoją uwagą, pamięcią, względami, całą siatką pajęczą swej miłości. Nie będzie teatru, koncertu, wizyty, aby nie spotkała jego zakochanych oczu.

Stosownie do tego postanowienia, badał tego wieczoru jej zamiłowania i co ją najbardziej interesuje.

Dopytywał się w rozmowie o ulubione jej kwiaty, o zamiłowanie do książek, poezji, muzyki, śpiewu...

Odebrał odpowiedzi tak ogólnikowe, tak osłonięte szczerze formułkami towarzyskiej grzeczności, że nie otrzymał żadnych wyraźnych wskazówek.

Zamyka się przedemną na zamki wertheimowskie, rozmyślał z goryczą, ale dobiore klucza, nie takie już zamki otwierałem.

Przy sposobności spytał panią Sudkiewicz, uważając ją za swego sprzymierzeńca względem siostrzenicy:

— Czy nie mogłaby mi pani powiedzieć, co lubi panna Olga, czem mógłbym jej zrobić przyjemność?

— O, z pana gorąco kąpany człowiek — uśmiechnęła się — nagle szturmują nie zawsze prowadzą do zwycięstwa.

— Ja też o tem nie myślę... tylko ona tu obca w Warszawie... chciałbym w czemkolwiek przyczynić się, aby się jej tu podobało. Wiem, że jej u cioci doskonale, ale nie gardzi pani i moją ofiarą.

— Była pan nie żądał wysokiej nagrody — zaśmiała się — ale co do Olgi, to sama nie wiem... to takie dziecko, wszystko ją bawi i cieszy.

— Ale co szczególnie?

— Nie wiem... zbadaj pan sam.

— Bardzo dobra rada — ucałował jej rękę — na zbadanie trzeba czasu i sposobności; pozwoli mi pani często bywać... i widzieć obie panie?

— Wątpię, czy panu na mnie zależy? — uśmiechnęła się.

— Ależ nadzwyczajnie! Pani zastępuje jej matkę... czy pozwoli mi pani przychodzić od czasu do czasu?

— Gość jest zawsze u nas mile widziany.

— Dziękuję pani — znów ucałował jej rękę.

W czasie kolacji, wśród rozmowy, rzekł Sudkiewicz z miną ważną:

— Mówiono mi dziś, że generał gubernator był bardzo oburzony, gdy przedłożono mu odezwę partii pr ewrotu. Poleciał wydanie surowego rozkazu gubernatorom, aby schwytanych z odezwą od yłać natychmiast do Warszawy i wyznaczyć nagrodę trzystu rubli za schwytanie głównego podżegacza, rozstrzajającego tę odezwę.

Rotmistrz uśmiechnął się lekko i spytał spokojnie:

— Czytałeś pan tę odezwę?

— Nie... ale mówiono mi, że wzywa wprost do powstania.

— Co ty mówisz, Pierre?! — zawołała pani — i dlaczego mi nie powiedziałeś o tem?

— To nie żaden bal, ani raut — uśmiechnął się drwiąc — to rzecz urzędowa.

— Ależ tu idzie o bezpieczeństwo nas wszystkich! Twoje referaty nudzą mnie, to prawda — ale inna rzecz... powstanie!

— A tak pani upewniała — zaśmiał się rotmistrz — że nikt nie myśli o powstaniu!

— Czy istotnie odezwa wzywa do powstania? — spytała Olga, patrząc na Bolcewa, siedzącego naprzeciw.

To pytanie, zwrócone do niego, pochlebilo mu, jako dowód, że ona wierzy, iż on ma najlepsze wiadomości i uśmiechnięty skinął głową:

— Zaraz opowiem — dając jej tem do zrozumienia, iż tylko dla niej to robi. — Odezwa, która bardzo słusznie oburzyła generał-gubernatora, znana mi jest dobrze. Nie wzywa ona bezpośrednio do

powstania, ale obiecuje powstanie. Żałuję, że nie mam tego świstka przy sobie, mam kilka egzemplarzy u siebie...

— I może mi pan dać? — spytała Olga.

— Najchętniej.

— Przyszłe jutro rano Jana — dodała pani — chcę widzieć również.

— Cóż mówi ta proklamacya? — odezwał się Sudkiewicz, popijając wino.

— Wydział P. P. S., co znaczy: polska partya socjalistyczna — patrzył na Olgę, zaznaczając, że tylko dla niej mówi — usprawiedliwia się, że nie wzywa dotychczas do karania zbirów moskiewskich, to jest nas — uśmiechnął się i palcem dotknął swych piersi — gdyż nie przyszła chwila stanowcza, ale niebawem nadejdzie, a tymczasem niech oczyszczają fabryki i całą ludność od szpiegów i agentów naszych.

Olga, zaraz po pierwszych słowach, poznała odezwę, przemycaną przez Heleę i nie interesowała się treścią, lecz siła się zachować krew zimną.



— A tak pani upewniała — zaśmiał się rotmistrz — że nikt nie myśli o powstaniu.

— A widzisz, Pierre, to nie powstanie! — tryumfowała pani.

— Zaczyna się od szpiegów — odrzekł obojętnie — a skończy się na powstaniu.

— No, tak źle nie będzie — zaśmiał się rotmistrz — po nitce dojdziemy do kłębka... i sprowadzenia winnych do Warszawy, to nasz plan... popłaczą się w zeznaniach i nitkę schwycimy.

— Czy zaszły już jakie wypadki ze szpiegami? — spytała pani.

— Dotychczas były trzy zabójstwa: dwa w Łodzi a jedno tutaj.

— Biedne ofiary — westchnęła pani.

— Ale dobrze płatne — zaśmiał się rotmistrz — i każdy z nich wie, co go czeka.

— Czy schwytano morderców? — spytała Olga.

— Wzięto kilku podejrzanych, są poszlaki.

Olga odetchnęła swobodniej i zwracając się do Bolcewa:

— Jutro otrzymam odezwę?... a innych pism pan niema?

— Interesuje to panią?

— Tak jest. Tyle nasłuchiwałam się zagranicą o socyalistach, że byłabym wdzięczną panu, gdyby

mi pan ułatwił zaznajomienie się z ich działalnością.

— I na co ci to? — wzruszył ramionami Sudkiewicz, wykalając zęby po mięsie.

— Interesuje mnie to podziemne życie — powiedziała Olga dość obojętnie.

— Jeśli pani zechce poznać ich robotę krecią — uśmiechnął się rotmistrz — ofiaruję się chętnie na nauczyciela... kiedy pani każe przyjść na lekcję?

— To zależy od pana... nie chcę zbyt dużo czasu panu zajmować, bo pewnie pan bardzo zajęty.

— Dla pani mam zawsze czas — skłonił się — a swoją drogą nasza służba jest ciężka, ciągle rozjazdy. Onegdaj byłem w Żyrardowie, a jutro do Łodzi.

— Zatem jutro nie będzie lekcji — uśmiechnęła się Olga.

— Niestety, służba — westchnął. — Jadę wprawdzie po drugiej, ale rano nie mogę trudzić pani.

— Jeśli nie jest niedyskrecyą — odezwała się pani — czy wolno wiedzieć, w jakim celu do Łodzi?

— Ach, jakie te kobiety ciekawe — zaśmiał się Sudkiewicz — ależ Reno, to tajemnica urzędowa... rozumiesz?

— Nie ucz mnie, Pierre. Wyraźnie się zastrzegłam, jeśli nie jest niedyskrecyą.

— Tym razem mogę zadowolić ciekawość pani. Mój podwładny, którego wysłałem na śledztwo, już był na tropie głównego agitatora i zgubił ślad. Jadę mu pomóc.

— Jakiego agitatora? — spytała Olga z niewinną a zaciekawioną miną.

— Rozdającego te odezwy, o których mówiłem. W Łodzi jest skład główny.

Wszczęła się rozmowa o stosunkach urzędniczych, o awansach, translokowaniach, dymisyach, orderach, których to słów cudzoziemskich używano z całą przyjemnością i zrozumieniem.

Gdy wreszcie Bolcew wyszedł, ciotka, doglądając sprzątaną, mówiła po francusku:

— Wiesz, Olgo, ten rotmistrz jest jednak bardzo przystojny. Przypatrzyłam mu się dzisiaj... i jaką ma rękę arystokratyczną!

— Nie zauważyłam tego szczegółu — uśmiechnęła się — ale jest przystojny.

— I jakie oczy robi do ciebie!

— Krępuje mnie tem śledzeniem.

— On jest w tobie śmiertelnie zakochany.

— Co szybko przychodzi, szybko mija.

— Ale przyznaj, że ci to robi przyjemność.

— Ani ziębi, ani grzeje, to obojętne dla mnie. Moskal, żandarm, nie ciociu, za wiele dobrego na jedno danie.

— Mówiąc tak — westchnęła — czynisz mi bolesny zarzut, że ja poszłam za prawosławnego... zważ tylko, Oldziu, że ja nie pierwsza i nie ostatnia; takich Polek jest mnóstwo. Wierz mi, wierz memu doświadczeniu, że niema w Polsce lepszych mężów, aniżeli Moskale. Oni czują naszą wyższość pod każdym względem i każde nasze dobro słowo uważają za łaskę.

— Nie miałam cioci na myśli... zresztą mojem zdaniem, religia, wyznanie, nie powinny odgrywać tak wielkiej roli w naszym życiu; to rzecz osobistych przekonań.

— Jakże mnie to cieszy — zawołała uradowana i zbliżywszy się, ucałowała Olgę — sądziłam, że ty, jak tyłu innych, potępiasz mnie za moje zamażpójście. Ale ty jesteś wyższa, szlachetniejsza, a przede wszystkim rozumniejsza od tych gąsek polskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).